

# Nie żyje legendarny Jan Kowalczyk



**Nie żyje Jan Kowalczyk, dwukrotny medalista olimpijski w jeździectwie, jedyny polski mistrz olimpijski w tej dyscyplinie, przez 37 lat zawodnik Legii Warszawa. Miał 78 lat. Zmagął się z chorobą.**

Jan Kowalczyk urodził się 18 grudnia 1941 roku. W trakcie swojej kariery był uważany za jednego z najlepszych jeźdźców w historii Polski. Największymi sukcesami zawodnika były medale olimpijskie. Kowalczyk na Igrzyskach w 1980 roku wywalczył indywidualne złoto za skoki przez przeszkody, a drużynowo cieszył się ze srebra w tej samej konkurencji.

Kowalczyk triumfował na Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie jako zawodnik Legii Warszawa. Jeździec reprezentował stołeczny klub od 1962 roku aż przez kolejne 29 lat. Wcześniej był też zawodnikiem LZS-u Drogomyśl oraz Cwału Poznań.

"Pożegnanie z bronią" w kraju zorganizowano mu podczas mistrzostw Polski (skoki) w Łącku (26 maja 1991), gdzie po raz ostatni przed własną publicznością wystąpił na siwym angloarabie Festynie. Kończyła się kariera najwybitniejszego polskiego jeźdźcy, która pod każdym względem była rekordowa. Ponad 500 zwycięstw na krajowych i zagranicznych konkursach na ponad 100 koniach (poza już wymienionymi były to jeszcze min. Blekot, Argus, Derkacz, Darlet - zdobył na nim 3 tytuły MP, Balsam, Brzeszczot, Brest, Brzask, Orbis, Murzynek, Frygijczyk, Harlem, Fagot, Radar, Zapach i Via Vittae), 17 tytułów mistrza Polski, 15 w skokach przez przeszkody (1965-1967, 1969, 1970, 1973-1975, 1977-1980, 1982, 1984, 1986) i 2 w WKKW (1958, 1966) oraz 2 tytuły I wicemistrza w skokach (1972, 1981). W latach 1964-1986 uczestniczył aż w 46 konkursach o Puchar Narodów, co jest kolejnym absolutnym polskim rekordem (odnosząc 5 zwycięstw). Rekordowy jest także jego udział w ogólnym

dorobku polskich jeźdźców, np. spośród 126 indywidualnych zwycięstw w konkursach CHIO-CSIO (1956-1979) - 44 odniósł sam Kowalczyk. Zasłużony mistrz odznaczony m.in. trzykrotnie złotym medalem za Wybitne Osiągnięcia Sportowe, Krzyżem Kawalerskim OOP oraz Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi".

Tak Jan Kowalczyk został przedstawiony w Księdze 100-lecia Legii Warszawa

Do historii przeszedł jako mistrz i wicemistrz olimpijski z Moskwy, ale gdyby nie Legia, tych sukcesów prawdopodobnie nigdy by nie osiągnął. Przygodę z jeździectwem zaczynał w rodzinnym Drogomyślu na Śląsku, został nawet mistrzem Polski w WKKW (1958), ale potem oburzony złym traktowaniem, rzucił sport i zaczął pracować w kopalni. Po 10 miesiącach musiał stawić się przed komisją poborową w Cieszynie. Zapytano go, czy chce odbyć służbę jako górnik, czy żołnierz. Wybrał to drugie. Przeszedł szkolenie unitarne, ale w jednostce długo miejsca nie zagrzał. Kazano mu zdać broń i stawić się w Legii. W Warszawie ciągle ktoś pamiętał o utalentowanym chłopaku. Kowalczyk przybył więc na ul. Kozielską i został w Legii... 37 lat. W tym czasie wywalczył dla stołecznego klubu 16 tytułów mistrza Polski (15 w skokach i jeden w WKKW). Był najlepszym polskim jeźdźcem w historii.

Wygrał 44 zawody CHIO-CSIO, co stanowiło trzecią część wszystkich triumfów biało-czerwonych, był tuż za podium ME 1967. Rok później po kilku prestiżowych zwycięstwach miał szansę na medal w IO w Meksyku. Niestety, jego koń, świetna Drobnica, nagle zaczął odmawiać skoków nawet na niskich przeszkodach.

Osiem lat później w przeddzień igrzysk w Montrealu padł na serce jego inny koń – Chandzar, a transport rezerwowego rumaka okazał się zbyt drogi i jeździec musiał zrezygnować z występu. Los odwrócił się dopiero w Moskwie w 1980 r., choć i wówczas początkowo zapowiadało się na kontynuację pechowej serii. Kilka tygodni przed igrzyskami Kowalczyk spadł z konia i złamał obojczyk. Nie pierwszy raz. Kiedyś po wywrotce padł jego koń, a on został ciężko poturbowany.

Wszystko działo się w... Moskwie, na zawodach Grand Prix. Jeździec wygrał z czasem, wykurował się, ale wtedy coś się stało jego wierzchowcowi Artemorowi – nagle zaczął odmawiać posłuszeństwa. Na domiar złego przyszło zarządzenie, że wszyscy jeźdźcy mają występować w czerwonych frakach i białych spodniach. Wyjeżdżając, zostawił więc mundur, w którym lubił jeździć, w domu. W tej kwestii spotkał się jednak ze zrozumieniem gospodarzy. Kto jak kto, ale Rosjanie rozumieli, że żołnierz woli ubierać się w mundur niż frak. Uniform dosłano mu więc samolotem.

Reszta była już jak sen. Pierwszy przejazd, tylko jedna zrzutka, na ostatniej, 13 przeszkodzie. W drugim nie udało się czysto pokonać tylko rowu z wodą. Inni byli gorsi. Potem była scena, którą wszyscy polscy kibice jeździectwa pamiętają do dziś. Murawa stadionu na Łużnikach, na niej dwóch zawodników w czerwonych frakach, a po środku jeden w mundurze chorążego WP ze złotym medalem.

Sukces obrósł legendą, ale był też przedmiotem pewnych sporów. Z jednej strony przypominano, że z powodu bojkotu igrzysk ze strony sportowców państw zachodnich w wielu dyscyplinach konkurencja nie oddawała prawdziwego układu sił, a jeździectwo należało do tych, których dotyczyło to szczególnie. Z drugiej zaś podnoszono argument, że Kowalczyk w 1980 r. osiągnął wysoką formę, a przed igrzyskami wygrał kilka dobrze obsadzonych konkursów, nie był więc mistrzem z przypadku.